

27 lutego 2018



Ze światowej metropolii do Świętokrzyskiego

Większość życia spędził w jednej największych metropolii świata, dziś najlepiej relaksuje się, spacerując w świętokrzyskich lasach. Kocha kuchnię azjatycką, ale nie wzgardzi kotлетem schabowym. W Polakach ceni serdeczność i gościnność. O ludziach, przyrodzie i kuchni rozmawiamy z Sange Soodem, charyzmatycznym nauczycielem angielskiego, członkiem Świętokrzyskiej Rady ds. Dwujęzyczności i trenerem nauczycieli angielskiego, który od początku jest jednym z filarów projektu Dwujęzyczne Świętokrzyskie, zainicjowanego przez marszałka województwa Adama Jarubasa. To również ceniony ekspert kulinarny, pasjonat gotowania, uczestnik polskiej edycji Master Chefa.

- Podejrzewam, że przeprowadzka z Londynu do Kielc była niezłą rewolucją w Twoim życiu.

- Oczywiście, że tak (*śmiech*). Szczerze mówiąc, wiele osób bardzo się dziwi, że jestem z Londynu, a przeniósłem się do Kielc...

- No bo przecież wszyscy marzą raczej o życiu Londynie...

- (*Śmiech*) Rzeczywiście, to zawsze budzi ogromne zdziwienie, jakbym zrobił coś kompletnie szalonego: „Ale jak to się stało, że przyjechałeś do Kielc? Dlaczego?”. Nawet nie do Polski, ale właśnie do Kielc, bo gdyby do Krakowa czy Warszawy, to co innego. A dlaczego do Kielc? Wszystko tłumaczy jedno słowo: kobieta (*śmiech*). Stąd jest po prostu moja żona i muszę powiedzieć, że naprawdę kocham to miasto. Nie jest zbyt wielkie, zatłoczone, nie ma dużych korków, tłoku na drogach. A najwspanialsze jest to, że natura jest na wyciągnięcie ręki i bardzo szybko można znaleźć się na łonie przyrody. Tęsknię oczywiście za Londynem, za przyjaciółmi, rodziną, to naturalne. Ale jako miejsce do życia Kielce są według mnie naprawdę bardzo przyjemnym miastem.

- Czy masz w regionie jakieś ulubione miejsce?

- Oczywiście, mam kilka takich miejsc, ale najbardziej lubię lasy wokół Kielc. Może dlatego, że w Anglii lasów jest mało. To dla mnie naprawdę niesamowite, że wystarczy pojechać tak niedaleko i jesteś w innym świecie. Uwielbiam wiejskie krajobrazy, spacerować po lesie, w którym rosną wspaniałe grzyby; bardzo lubię je zbierać. W dodatku ta przyroda zachwyca

przez cały rok, nie tylko w zimie, ale również wiosną, latem i jesienią. Z drugiej strony lubię też szybkie tempo miejskiego życia, kiedy pochłania mnie praca. Jednak w czasie wolnym najbardziej relaksuję się właśnie w ciszy lasu, na łonie natury. Lasy macie przepiękne w regionie świętokrzyskim.

- Czy trudno Ci było odnaleźć się w innym środowisku, w innym kraju?

- Przyznam, że początkowo byłem pełen obaw i wątpliwości. To nie była łatwa decyzja. Na samym początku, po przeprowadzce, przez kilka miesięcy nie robiłem nic konkretnego, po prostu zastanawiałem się, co mógłbym robić w Kielcach. Po pewnym czasie zacząłem uczyć angielskiego. Okazało się, że są ludzie, którzy tego potrzebują, na początku byli to nasi znajomi. Z czasem uczniów zaczęło przybywać, obecnie uczę też w szkole. Szczerze mówiąc, nie pomyślałbym wcześniej, że zostanę nauczycielem. Na początku wydawało mi się, że to nie dla mnie. Ale to się samo w naturalny sposób rozwijało i bardzo szybko stało się moją pasją, bo ja bardzo lubię kontakt z ludźmi, jestem bardzo towarzyski. Właściwie wypracowałem sobie już własny styl nauczania.

- No właśnie, podczas warsztatów językowych „Dwujęzyczne Świętokrzyskie”, motywujących młodzież do nauki języków obcych, widać, że jesteś bardzo żywiołowy, spontaniczny, natychmiast skupiasz na sobie uwagę, wywołujesz dużo śmiechu. Robisz po prostu taki show.

- To prawda, staram się być zabawny i rozrywkowy, bo jeśli uczniowie, zwłaszcza dzieci, dobrze bawią się na zajęciach, łatwiej przyswajają to, co im przekazuję. Według mnie podstawą uczenia jest wzajemne zaufanie między nauczycielem i uczniami, które daje uczniom pewność i wiarę, że będzie następował rozwój. Zawsze im tłumaczę: „Ja to wszystko wiem, nie potrzebuję się uczyć. Wy potrzebujecie się uczyć, a ja to wszystko robię dla was”. To działa. Jestem spontaniczny, ale też wymagam szacunku. Jeśli oni szanują mnie, ja też ich szanuję. Zawsze na początku mówię, że obowiązują dwie zasady: żadnych telefonów i tylko angielski. Największą satysfakcję mam wtedy, kiedy moi uczniowie dobrze zdają maturę lub egzamin certyfikacyjny, to wspaniałe momenty.

- Czy po zamieszkaniu w Polsce różnice kulturowe odczuwałeś jako duże?

- Szczerze mówiąc, początkowo tak. Odnoszę wrażenie, że Polacy są bardziej powściągliwi, trochę zahamowani, nie otwierają się tak szybko jak Anglicy, zwłaszcza w Londynie. Taki prosty przykład – kiedy idę do lokalnego sklepiku, żeby coś kupić, sprzedawczynie w Londynie od razu spontanicznie zagadują, jak leci, co gotują. Tutaj – kamienna twarz i nic (*śmiech*). Widzę tę różnicę, ale z drugiej strony, jeśli chodzi o Polaków, gdy już „złapie się”

kontakt, przełamię pierwsze lody, to bardzo szybko okazuje się, że jesteście naprawdę bardzo życzliwymi, towarzyskimi i ciepłymi ludźmi. Gdy zapraszacie do domu, jesteście niezwykle gościnni - od razu kawa, herbata, ciasto. To jest naprawdę bardzo, bardzo fajne.

Z drugiej strony jest mi bardzo bliskie wasze podejście do rodziny, bo mam hinduskie korzenie. Urodziłem się w Londynie, ale moi rodzice są Hindusami. W naszej kulturze rodzina jest otoczona dużym szacunkiem i widzę to samo u Polaków. Bardzo podoba mi się to, że chodzi się w weekend do babci na rosół. I te wspaniałe rodziny wielopokoleniowe! W Europie Zachodniej taki model już zanika, a ja kocham tę kulturę.

Od początku, kiedy tutaj jestem, ludzie są bardzo mili, ale problemem była oczywiście bariera językowa, kiedy na przykład chciałem cokolwiek kupić w sklepie. Doskwierało mi też odcięcie od przyjaciół, więc te początki łatwe nie były. Ale też nie było tak, że „przeskoczyłem” tutaj nagle, bo zanim przeniosłem się do Kielc na stałe, przyjeżdżałem wcześniej regularnie przez 11 lat. Łącznie przez ponad 15 lat obserwowałem duże zmiany, które tutaj zachodziły, widziałem jak powstawały nowe hotele, drogi, centra handlowe.

- Drugą Twoją pasją, obok nauczania, jest gotowanie, szczególnie kuchnia azjatycka. A smakuje Ci polska kuchnia? Nie za mało przypraw?

- Trochę za mało (*śmiech*). Ale mimo to kocham polską kuchnię za jej ogromną różnorodność. Zresztą to wszystko się zmienia w ostatnich latach - są u was coraz większe wpływy kuchni włoskiej czy azjatyckiej. Ale jest wiele polskich dań, które bardzo lubię.

- Twoje ulubione?

- „Mielony”, gołąbki, schabowy, barszcz i oczywiście rosół. Za to przyznam, że wigilijny karp nie jest moją ulubioną potrawą, jakoś nie mogę odkryć tego smaku, nie wiem dlaczego. Ale sporo czerpię z polskiej tradycji i z moimi dorosłymi uczniami często dzielę się przepisami.

- A czy jest coś dziwnego dla Ciebie w polskiej kuchni? Na przykład kiszona kapusta?

- Bardzo ją lubię. Także kiszone ogórki. Coś podobnego mamy w Anglii - bardzo popularna jest marynowana cebula, dynia. Dawniej było wiele żartów na temat angielskiej kuchni, ale teraz nastąpiło wiele zmian pod różnymi wpływami. A w Polsce najbardziej podoba mi się to, że wiele osób uprawia własne warzywa, że można kupić produkty od lokalnych rolników. To fantastyczne.

- Wiem, że hinduska kuchnia jest Twoją ulubioną.

- Chyba z powodu przypraw. Ale też dlatego, że to kuchnia mojego dzieciństwa. W Polsce trudno kupić niektóre przyprawy charakterystyczne dla kuchni hinduskiej, zwłaszcza w Kielcach, bo nie są one jeszcze popularne, ale w ciągu tych 5 lat pobytu w Polsce widzę, że zaczyna się to zmieniać. Na pewno przyczynia się do tego mnóstwo programów telewizyjnych popularyzujących kuchnie różnych krajów. Ja wykorzystuję każdą okazję, by promować azjatyckie przyprawy i azjatycką kuchnię, nie tylko indyjską, ale też tajską, malezyjską, indonezyjską. Wiele się zmienia obecnie, ludzie podróżują lub pracują w innych krajach, poznają inne style gotowania. Potem wracają i zaczynają używać więcej przypraw niż do tej pory. To bardzo dobre zmiany według mnie.

- Skąd wzięła się Twoja pasja do gotowania?

- To było kilkanaście lat temu. Pracowałem w Londynie i miałem szefa, który był „półprofesjonalnym” kucharzem. Po pracy gotowaliśmy razem w kuchni, która znajdowała się w piwnicach naszego biura. On kochał szczególnie kuchnię francuską. Wiele się od niego nauczyłem, a potem moja pasja tylko się rozwijała. Wielką przygodą był dla mnie udział w telewizyjnym programie Master Chef. Uwielbiam gotować. Obecnie robię to najczęściej na prywatnych imprezach, głównie w weekendy, przygotowuję pokazy kulinarne podczas różnych eventów, również w restauracjach.

- Wspomniałeś, że z upływem czasu coraz lepiej odnajdujesz się w Polsce, w Świętokrzyskiem, poznajesz ludzi. A język polski jakoś „oswoiłeś”?

- Zacząłem się uczyć, ale polski jest bardzo trudny. Mam mało czasu, bo pracuję 6 dni w tygodniu od rana do wieczora. Ale ponieważ cały czas słyszę wokół siebie polski, sporo rozumiem i próbuję mówić. Jednak w moim przypadku jest to wolny proces. Mówiąc szczerze, nie motywuje mnie to, że coraz łatwiej w Polsce porozumieć się po angielsku. To bardzo zauważalne w ostatnich latach, ale trochę mnie rozleniwia. Dziś, kiedy idę do sklepu, zwykle zawsze znajdzie się ktoś, kto mówi po angielsku. To sytuacja bardzo komfortowa dla turystów czy obcokrajowców, którzy przyjeżdżają do Polski w celach biznesowych.



